

Czarne na czerwonym jedzie po zielonym...

Taka infantylna zagadka z bardzo wczesnej młodości przyszła mi na myśl, kiedy zacząłem przeglądać książkę towarzyszącą wystawie „Witold Sobociński. Wizualna ciągłość obrazu”.

Premiera monografii wybitnego operatora filmowego, absolwenta i wykładowcy Szkoły Filmowej w Łodzi, współtwórcy dzieł polskiego i światowego kina, odbyła się oczywiście w Muzeum Kinematografii w Łodzi.

Nie jest łatwo prezentować sztukę filmu na wystawie – wiedzą o tym zarówno widzowie, jak i twórcy, wspominał też o tym jej bohater podczas wernisażu. Pracę autora zdjęć filmowych najlepiej można ocenić i docenić, oglądając jego filmy. Zresztą taki autorski przegląd kilku wybranych obrazów towarzyszył wystawie.

A wystawa cechuje się szlachetnym minimalizmem, co oznacza, że w warstwie treściowej przekazuje najbardziej podstawowe informacje, podparte archiwaliaми, nie przytłacza ilością i nie wywołuje wrażenia nadmiaru.

Kuratorom wystawy (Łukasz Grygiel i Piotr Kulesza) udało się zgromadzić pamiątki osobiste, zdjęcia z rodzinnego albumu sprzed lat kilkudziesięciu, zdjęcia z rozlicznych planów filmowych, a także przedmioty z zawodowego instrumentarium operatora. Wszystkie one składają się na wizualną opowieść o człowieku wyjątkowym, bo takim jest Witold Sobociński. Autor zdjęć do filmów Andrzeja Wajdy („Wszystko na sprzedaż”, „Wesele”, „Ziemia obiecana”, „Smuga cienia”, „Zaproszenie do wnętrza”), Andrzeja Żuławskiego („Trzecia część nocy”), Romana Polańskiego („Piraci”, „Frantic”), Jerzego Skolimowskiego („Ręce do góry”, „Przygody Gerarda”, „Wiosenne wody”), Wojciecha Jerzego Hasa („Sanatorium pod Klepsydrą”) współpracował z wieloma polskimi i zagranicznymi twórcami, wśród których wielokrotnie powtarza się nazwisko Krzysztofa Zanussiego, są: Jerzy Kawalerowicz, Jan Rybkowski, Janusz Nasfeter i nawet Sławomir Mrożek, reżyser filmowy.

Z pewnością wyróżnić należy współpracę i przyjaźń z innym operatorem, mistrzem i nauczycielem Jerzym Wójcikiem. To właśnie on zaangażował Sobocińskiego jako szwenkiera do pracy przy arcydziele światowego kina – „Faraonie” Jerzego Kawalerowicza. Później, kiedy sam został reżyserem obrazów „Skarga” i „Wrota Europy”, wykorzystał talent i umiejętności przyjaciela. Odwiedzający wystawę mogą zobaczyć na niej i poznać bohatera od lat dziecięcych i młodzieńczych, łącznie ze znaczącym epizodem, jakim w jego życiu była gra w zespole jazzowym Melomani. Życiu, dodajmy, bardzo pracowitym, zwieńczonym nagrodami, odznaczeniami i wyróżnieniami. Które też są na wystawie. A o jego artystycznych dokonaniach opowiadają twórcy wystawy (aranżacja – Sławomir Bit) za pośrednictwem wybranych filmów, najważniejszych w mniemaniu bohatera. Mamy więc 11 tytułów, które przedstawione są w czytelny, zrozumiały i atrakcyjny sposób. Do każdego z nich jest plakat (czasami dwa), wybrane fotosy filmowe i zdjęcia z planu, często z udziałem Witolda Sobocińskiego. Komentarzem i uzupełnieniem do ilustracji są fragmenty wypowiedzi jego samego i innych komentatorów. Dodatkowo na kilku monitorkach można usłyszeć fragmenty opinii o nim i jego twórczości wypowiedziane przez innych twórców.

Wystawie towarzyszy tak samo zatytułowana publikacja, która zapewne ma uzupełniać skrótowo pomyślaną wystawę, dopowiedzieć i pomóc poznać lepiej życie a przede wszystkim artystyczne dokonania twórcy. Szkoda, że nie została ona przygotowana z taką starannością jak wystawa, tym bardziej że jest to pierwsza książka o tym twórcy.

Razi, by nie powiedzieć przeraża, jej szata graficzna, za którą odpowiedzialna jest Anna Wojtunik. Sądząc po efektach, nie ma ona doświadczenia edytorskiego, co poważnie obniża wartość merytoryczną publikacji. Jaki bowiem może mieć pożytek czytelnik z informacji podanej czarnym

drukiem o zmiennej punktacji na bordowej (burgundowej?) apli. Albo czym powodowała się, dając niektóre zdjęcia w rozmiarach utrudniających rozpoznanie czegokolwiek, jak choćby sceny zbiorowe z „Sanatorium pod Klepsydrą” czy „Ziemi obiecanej”, choć niczego więcej na tych stronach już nie ma. Takie zdjęcie to tylko plama graficzna, przy której merytoryka i wartość poznawcza idą w ką. Zresztą takich przykładów jest znacznie więcej, pierwszy z brzegu to miniaturowe portrety bohaterów filmu Janusza Nasfetera „Moja wojna, moja miłość”. W ogóle, oglądając książkę, w szczególności zdjęcia, odnoszę wrażenie, że przed oddaniem do druku nie zostały one odpowiednio przygotowane (może poza oczyszczeniem), brakuje korekty tonalnej zdjęć czarno-białych i korekty barwnej zdjęć kolorowych.

Bezceremonialnie zostały potraktowane reproduktory plakaty do filmów ze zdjęciami Sobocińskiego. Wymyślono – nie wiadomo kto, bo książka nie ma redaktora, o czym zresztą informuje stopka redakcyjna (!) – plakaty jako pewnego rodzaju znaki graficzne przy poszczególnych tytułach. Z jakichś względów plakat do filmu „Alicja” Jacka Bromskiego ma całą stronę, plakaty do wielu innych filmów są wielkości niewiele większej od znaczka pocztowego (np. plakat Waldemara Świerzego do „Ziemi obiecanej” albo Franciszka Starowieyskiego do „Życia rodzinnego”, „Sanatorium pod Klepsydrą” i „Wrót Europy”), jeszcze inne zaś zostały poddane destrukcji i pozostały z nich ledwo czytelne fragmenty, paski zadrukowanego papieru. Tak potraktowane zostały plakaty wspomnianych już Starowieyskiego do „Wszystko na sprzedaż”, Świerzego do „Dancingu w kwaterze Hitlera”, Jerzego Czerniawskiego do „Szpitala Przemienienia”. Jak na ironię każdy z nich został podpisany pełnym imieniem i nazwiskiem autora – zastanawiam się, jak czułaby się autorka, gdyby jej dokonania artystyczne ktoś potraktował identycznie. I jak czuje się wydawca, jedna z najważniejszych instytucji utworzonych dla zachowania i dokumentacji polskiej kultury filmowej, przykładając rękę do takiego barbarzyństwa. O prawie autorskim nie wspominając.

Brak profesjonalnej redakcji książki jest widoczny w wielu miejscach, od wewnętrznych stron okładki (2 i 3) poczynając. Na tych stronach i dodatkowo na s. 46-47 zamieszczony został identyczny kadr z filmu „Dancing w kwaterze Hitlera”. W części „Nagrody” podano, iż w roku 1994 Sobociński otrzymał „Złotą Żabę” na II Festiwalu Camerimage w Łodzi, choć w rzeczywistości ta edycja odbywała się w Toruniu. Camerimage w Łodzi to lata 2000-2009, edycje od 8. do 17.

Zrealizowany w RFN film Jerzego Kawalerowicza „Bronsteins Kinder” przetłumaczono jako „Dzieci Bronsteinów”, choć powinno być „...Bronsteina”. Błędów tego typu jest w książce więcej, może dlatego, że przy braku redaktora ma ona aż dwoje korektorów. Zapewne z tego powodu nazwisko operatora Artura Reinharta pisane jest różnie w różnych miejscach, podobnie przekręcone zostało nazwisko operatora Owena Roizmana i sporo jeszcze innych błędów można wskazać, szczególnie w podpisach i notkach biograficznych, gdzie np. z Krzysztofa Zanussiego uczyniono absolwenta Wydziału Operatorskiego Szkoły Filmowej.

Wielka szkoda, że oprawa graficzna książki znalazła się w tak nieprofesjonalnych rękach. Wygląd i zawartość książki potwierdzają, że nie da się zrobić przyzwoitej publikacji bez odpowiedzialnej redakcji, która pilnuje po równo zawartości merytorycznej i strony graficznej.

Sądząc z zebranego materiału, mogłaby to być dobra książka. Przedstawia ona wielostronny portret bohatera prezentowany przez jego współpracowników, przyjaciół, studentów. Z wielu wspomnień, relacji z planu, cytatów z wywiadów, archiwalnych zdjęć i dokumentów dostajemy naprawdę ciekawą, czasami fascynującą opowieść o budowaniu obrazu filmowego, o człowieku, dla którego ta umiejętność i wiedza stała się celem całego życia. Wśród autorów zamieszczonych w książce są m.in.: Jerzy Wójcik, Andrzej Wajda, Andrzej Jaroszewicz, Feliks Falk, Krzysztof Zanussi, Konstanty Lewkowicz. Może szkoda, że nikt (poza uwagami warsztatowymi w wywiadzie z Wójcikiem) nie pokusił się o głębszą analizę warsztatową kina uprawianego przez Sobocińskiego. Takie analizy

prowadził kiedyś Grzegorz Królikiewicz, nieco później z innych pozycji badawczych, ale równie interesująco operator i profesor UŁ Stefan Czyżewski.

Niestety, wszystko co w książce cenne i dobre zostało skutecznie zamazane przez oprawę graficzną.

Wystawa "Witold Sobociński - wizualna ciągłość obrazu" jest czynna do 22 listopada.